

WZÓR OBYWATELA W USTROJU DEMOKRATYCZNYM

Maria Ossowska, *Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Warszawa 1946, s.5–20

1. Ktoś, kto ma wywierać wpływ na życie zbiorowe, winien mieć **aspiracje perfekcjonistyczne**, obejmujące zarówno doskonalenie tego życia zbiorowego, jak i doskonalenie siebie. Na to, żeby ulepszać, trzeba wiedzieć czego się chce, co ważne w naszym mniemaniu, a co nieważne, z czego można w razie konfliktu dóbr zrezygnować, a przy czym należy się bezwzględnie upierać. Ta umiejętność wyboru wymaga posiadania jakiej hierarchii wartości. Nie musi ona być wyraźnie ujęta w słowa. Mało kto taką posiada. Wystarcza, by jakieś mocno z nami zrośnięte dyspozycje uczuciowe kierowały w sposób stały naszą selekcją i nadawały jakąś prawidłowość naszym reakcjom oceniającym.

Trzydzieści cnót obywatelskich

1. aspiracje perfekcjonistyczne
2. otwartość umysłu
3. dyscyplina wewnętrzna
4. tolerancja
5. aktywność
6. odwaga cywilna
7. uczciwość intelektualna
8. krytycyzm
9. odpowiedzialność za słowo
10. uspołecznienie
11. rycerskość
12. wrażliwość estetyczna
13. poczucie humoru

Aspiracje perfekcjonistyczne są – jak już wspominaliśmy – szczególnie znamienne dla wieku dojrzewania. Wtedy to zwykle objawiamy chęć do pracy nad sobą i reformujemy w myślach świat. Te aspiracje, niestety, wygasają zwykle w okresie zawodowej stabilizacji. Psychologowie podają niekiedy dwudziesty piąty rok życia jako przybliżony termin osiadania i krzepnięcia. Wtedy to przeciętny człowiek jest już przystosowany do warunków, jakie dookoła siebie zastał. Przestaje reformować świat i uważa swoje przekonania za wyrobione. Tych przekonań nie poddaje już krytyce. Sztuka towarzystwa ludzi, którzy podtrzymują w nim zadowolenie z siebie. Unika tych, którzy mogliby jego spokój naruszyć. ten wiek, poczytywany z przybliżeniem za graniczny, ustalony jest – nawiasem mówiąc – nader optymistycznie, bo mówiąc o ludziach w ogóle, wspomniani psychologowie mają na myśli wyłącznie tzw. inteligentów. Ludzie, których wykształcenie nie trwa tak długo, stabilizują się zwykle jeszcze wcześniej.

O wieku dojrzewania starsi zwykli mówić pobłaźliwie. Kot wie jednak, czy to nie jest wiek,

w którym, pod pewnymi przynajmniej względami, jesteśmy najlepsi? To też nie wahajmy się włączyć do wzoru naszego demokracji twórczego fermentu tego okresu, jego buntowniczej niemożności pogodzenia się ze złem i każdy człowiekowi, którego portretujemy, ten cenny niepokój nosić w sobie aż do śmierci.

2. Niezbędną własnością dla posuwania siebie i swego otoczenia naprzód jest **otwartość umysłu**. Trzeba umieć chłonąć rzeczy nowe i poddawać rewizji swoje poglądy, zwłaszcza jeżeli uległy zmianie fakty, na podstawie których poglądy te się ukształtowały.

Ludzie często reagują obrażą, jeżeli im się mówi, że się w toku życia zmienili. Ta reakcja miewa różne tło psychologiczne. Powiedzenie komuś, że zmienił poglądy, często kryje zarzut oportunisty: kto nie ugiął karku mówi tak z goryczą do kogoś, kto zmienia opinie w zależności od tego, skąd wiatr wieje. Powiedzenie komuś – zwłaszcza komuś, kogo się dawno nie widziało – że się zmienił, czy to na ciele, czy na umyśle, rzadko bywa komplementem także i dlatego, że – jak o tym była mowa – ludzie z wiekiem zwykle nie awansują. Wreszcie przyznanie, że się zmieniło poglądy na jakąś sprawę, jest równoczesnym przyznaniem, że się kiedyś było w błędzie.

3. By zrealizować swoje aspiracje perfekcjonistyczne, trzeba mieć nie tylko chłonny mózg, ale i **dyscyplinę wewnętrzną**. Dyscyplinę wewnętrzną przypisujemy temu, kto posiada zdolność do długodystansowego wysiłku, temu, kto umie sobie dzięki tej zdolności narzucić i umie przeprowadzić jakiś plan działania, podporządkowując – także i kosztem pewnych ofiar – rzeczy mniej ważne rzeczom ważniejszym. Dyscyplina ta jest zawsze dyscypliną w imię czegoś, co ujawnia znowu potrzebę posiadania jakiejś hierarchii wartości, opartej mocno o uczucia, płonące nie słomianym tylko ogniem. Posiadanie takiej hierarchii wartości, w połączeniu z wadą i umiejętnością ich realizowania i ich obrony w razie ewentualnego zagrożenia składa się na to, co ludzie nazywają mocnym kręgosłupem.
4. Ów mocny kręgosłup winien łączyć się z **tolerancją**. To słowo wymaga komentarza, uchylającego nieporozumienia, o które łatwo. Tolerancję przypisuje się często komuś, kto dla świętego spokoju patrzy przez palce na różne grzeszki otoczenia. Nie o ten gatunek tolerancji tutaj chodzi. Tolerancja w naszym rozumieniu to nie jest nieprzeciwstawianie się rzeczom, które poczytujemy za złe, lecz umiejętność szanowania cudzych potrzeb

i cudzych opinii, których nie dzielimy. Szanuje cudze potrzeby, kto się z nimi liczy w swoim postępowaniu, przystosowując do nich własne; szanuje cudze opinie, kto ma życzliwą w zasadzie dla nich postawę, a w wypadku wyraźnej już kontrowersji nie przypisuje z góry przeciwnikowi czarnych motywów z tego tylko tytułu, że znajduje się w stosunku do jego stanowiska w opozycji.

Często się słyszy, że tak rozumiana tolerancja to niebezpieczna właściwość, bo rozumienie czyichś stanowisk prowadzi do ich usprawiedliwiania, a to z kolei paraliżuje naszą aktywność i grozi naruszeniem owego mocnego kręgosłupa, przy którym upieraliśmy się przed chwilą. Obserwowanie ludzi zachęca do rewizji tego poglądu. Tolerancja paraliżuje co najwyżej pewne negatywne impulsy działania, ale nie narusza pozytywnych. Człowiek wyrozumiały, gdy walczy z tym, co uważa za złe, nie działa na podstawie zgorszenia, surowych potępień czy nienawiści, działa natomiast na podstawie przywiązania do tego, co uważa za słuszne; na podstawie umiłowania takiej a nie innej wizji świata, do której realizacji zmierza.

5. **Aktywność**, której żądamy z kolei od rysowanego przez nas człowieka, realizuje wspomniane potrzeby perfekcjonistyczne w odniesieniu do samego siebie i w odniesieniu do otoczenia.

Przypisujemy aktywność komuś, kto nawet przy ograniczonych możliwościach działania, jak to się działo np. w obozach jeńców, potrafił coś dla siebie wyciągnąć: pracował nad językami obcymi, nie zaniedbywał żadnej okazji, żeby się czegoś nauczyć. Kto wprowadza się do opuszczonego domu i wnet zabiera się do pracy, by wszystko doprowadzić do porządku, przy czym nie spocznie dopóki nie domykać się będą jakieś drzwi, dopóki zacinać się będzie jaki zamek, dopóki gdzieś tkwić będzie zapomniany i niepotrzebny gwóźdź – ten także uchodzi za aktywnego.

Aktywności nie mierzy się ilością dokonywanych ruchów, gdyż wtedy wypadałoby zaliczyć do szczególnie aktywnych tych chorych psychicznie, których gna niemożność usiedzenia na miejscu. Jest to zawsze w rozumieniu ludzkim pewna czynność ulepszająca pod jakimś względem warunki, w których się żyje, pewna działalność na rzecz jakiegoś awansu, czy to idzie o aktywność tego, kto zabiega o poprawę swojej osobistej sytuacji materialnej, czy tego, kto zabiega o to, by świat uwolnić od wyzysku. Bierność jest akceptowaniem

otaczającej rzeczywistości bez prób ulepszenia.

6. Człowiekowi biorącemu udział w życiu publicznym, a takim jest obywatel w ustroju demokratycznym, potrzebna jest odwaga i ten zwłaszcza jej gatunek, który bywa nazywany **odwagą cywilną**. Jak wiadomo, przypisujemy odwagę cywilną temu, to głosi swoje przekonania i broni ich, mimo iż naraża przez to różne swoje żywotne interesy, mimo ich grozi mu z tego powodu nieżyczliwość ludzka i ludzkie oszczerstwa, że zamykają się przed nim możliwości kariery. Ileż to razy w dziejach lęk przed utratą popularności, obawa narażenia się komuś działały jako siły konserwatywne, podtrzymujące zakorzenione przesady, które trzeba było mieć odwagę naruszyć. Uznając kogoś za odważnego zakładamy, że ten ktoś zdaje sobie sprawę z konsekwencji, jakie mogą mu zagrażać, tak jak mówimy o odwadze w zawodzie żołnierskim, gdy działający zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, umie przeżywać strach, ale umie także go opanować. Niektórzy definiują odwagę jako „świadome przełamanie strachu i przeciwstawienie się sytuacji groźnej w imię czy to wartości osobistych, czy społecznych”.

Cytujemy to określenie, bo przypomina nam ono raz jeszcze już akcentowaną wagę posiadania jakiejś hierarchii wartości, niekoniecznie wyraźnie uświadomionej. Kto jest odważny, ryzykuje coś, a ryzykować musi wszak zawsze w imię czegoś. Woli narazić swoje stanowisko niż dłużej patrzeć w milczeniu na nieprawości, które się dokoła dzieją; woli naruszyć swój święty spokój niż być biernym świadkiem cudzej krzywdy. Musi nam na jakichś dobrach bardzo zależeć, byśmy realizację tych dóbr przekładali nad wolność czy życie. Gdy w czynie ryzykanckim brak tego rodzaju motywacji, gdy trudno dostrzec, w imię jakich dóbr się ryzykuje poza satysfakcją popisu, mówimy o brawurze raczej niż o odwadze.

7. Następnym rysem, bez którego nasz obraz byłby niekompletny, jest **uczciwość intelektualna**. Wymaga ona odwagi, bo znaczna część nieuczciwości tego typu jest właśnie wynikiem tchórzostwa. „Ludzie boją się myśli, tak jak niczego na świecie – pisze jeden z współczesnych pisarzy angielskich – bardziej niż ruiny, bardziej nawet niż śmierci. Myśl jest buntownicza i rewolucyjna, niszczycielska i straszna; bezlitosna dla przywilejów, ustalonych instytucji i wygodnych przyzwyczajień; anarchiczna i nieposłuszna prawu, obojętna wobec autorytetu.

Grzeszy przeciw uczciwości intelektualnej ktoś, kto nie ma odwagi iść w swoim myśleniu aż do końca, bez względu na konsekwencje, do których go myśl doprowadzi, kto nie umie żyć bez samoułud, lecz opiera się na nich jak na protezie, by łatwiej przejść przez życie. Gdy to łudzenie samego siebie połączone jest z patetyczną deklamacją windującą niezastuzenie naszą osobę wzwyż, mówimy o zakłamaniu, albo jeszcze obelżywiej, o załganiu. I tak było łudzeniem się, ale nie zakłamaniem, chwytanie się najgłupszych przepowiedni, byleby łatwiej przeżyć wojnę, ale jest już zakłamaniem wmawianie sobie przez klasy uprzywilejowane, że przywileje te zawdzięczają swoim wysokim kwalifikacjom intelektualnym i moralnym, i jest zakłamaniem pokrywanie apetytów imperialistycznych deklamacją o jakiejś wzniosłej misji kulturalnej swego narodu.

8. Dla osiągnięcia uczciwości intelektualnej niezbędny jest **krytycyzm**, dyspozycja nie bez racji tępiona w ustrojach totalnych a konieczna w ustroju demokratycznym, gdzie człowiek winien się swobodnie orientować pośród różnych, na równi dopuszczonych do głosu stanowisk. Dziś, gdy byliśmy świadkami przeprowadzanych przez propagandę masowych odurzeń, przemawianie na rzecz tej dyspozycji wydaje się najzupełniej zbyteczne. Człowiek krytyczny oporny jest na odurzanie. Żąda on uparcie nie odurzań, lecz uzasadnień.
9. Uczciwość intelektualna i krytycyzm wiążą się jeszcze z inną dyspozycją, której nie możemy w tym katalogu pominąć. Mam tu na myśli **odpowiedzialność za słowo**. Odpowiedzialność za słowo ma szereg odmian. W jednej przeciwstawia się tzw. bujaniu. Gdy to bujanie służy stwarzaniu pozorów, że jesteśmy lepsi niż jesteśmy naprawdę, mówi się o bluffie. W innej postaci odpowiedzialności za słowo przeciwstawia się niestowność, niedotrzymywanie umów i obietnic. Szczególnym wypadkiem nieodpowiedzialności za słowo jest niepunktualność. Na wytrzebiecie wszystkich wymienionych wad należy położyć silny nacisk, gdyż przysłowiowe już oskarżanie o nie Polaków jest niestety w pełni uzasadnione.
10. Przechodzimy z kolei do dyspozycji wielkiej doniosłości – do tego, co się potocznie nazywa **uspołecznieniem**. O uspołecznieniu mówi się czasem w sensie tak szerokim, że i odpowiedzialność za słowo należałoby w tym rozumieniu do uspołecznienia zaliczyć. Ma się wtedy na myśli wszystkie ludzkie kwalifikacje, które przyczyniają się do zgodnego współżycia. Częściej jednak, gdy mowa o uspołecznieniu, interpretuje się to słowo wężiej

i o tę właśnie interpretację będzie nam tutaj chodzić. W tym rozumieniu uspołecznienie jest także jeszcze dyspozycją złożoną, ściślej – kompleksem dyspozycji. Składają się na nie czynniki następujące:

a) Interesowanie się zagadnieniami społecznymi i pewien zasób kompetencji w tej dziedzinie. Budzenie i pielęgnowanie tego rodzaju zainteresowań, zaniedbywane dotychczas w naszym wychowaniu, należy do bardzo ważnych zadań wychowawcy w ustroju demokratycznym. Czyż trzeba kogo przekonywać, że młodzież, która niebawem będzie, chociażby tylko przez głosowanie, brać czynny udział w kierowaniu swoim krajem, winna wiedzieć, jakie istnieją w ogóle propozycje organizowania zrzeszeń ludzkich, jakie bywają formy produkcji i podziału dóbr, jakie trudności wiążą się z tego rodzaju sprawami i jak kto im pragnie zaradzić?

b) Drugim czynnikiem składającym się na uspołecznienie w sensie węższym jest przewyciężenie właściwego ludziom egocentryzmu. Egocentryzm jest – jak wiadomo – tym defektem intelektualnym, który uniemożliwia spojrzenie na jakąś sprawę z cudzego punktu widzenia. ten defekt, znany szczególnie u dzieci, trwa i nadal w psychice dorosłego. wszyscy znamy ludzi, którzy nie umieją rozsądnie zdać sprawy z treści jakiejś książki komuś, kto jej nie czytał, m.in. dlatego, że nie umieją postawić się w sytuacji człowieka, który toczącej się tam akcji zupełnie nie zna. Każdy z nas bywał wbrew swojej woli a czasem i wiedzy „uszcześliwiany” przez kogoś, kto nam niebaczenie przypisywał własne gusty i własne potrzeby.

Ten z pozoru nieszkodliwy defekt ma w gruncie rzeczy zupełnie niedocenione konsekwencje w stosunkach międzyludzkich, bo prowadzi do niedostrzegania cudzych interesów. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że egocentryzm, który w ogóle cudzych interesów nie zauważa, wyrządza w życiu społecznym nie mniej krzywd niż egoizm, który dostrzega cudze interesy, ale w wypadku ich konfliktu z własnymi wybiera własne. Jak na to już zwracano uwagę, kształcenie wyobraźni jest dla przewyciężenia egocentryzmu bardzo istotne.

c) Ale na to, by być uspołecznionym, przewyciężenie tego defektu intelektualnego nie wystarcza. trzeba nie tylko umieć postawić się w sytuacji skrzywdzonego, gdy nasze własne życie układa się pomyślnie, trzeba jeszcze umieć zdobyć się na pewne reakcje

uczuciowe, pchające nas do pomocy, nawet gdyby to miało narazić na szwank nasze interesy osobiste – trzeba, słowem, być ofiarnym. Ofiarność pragniemy widzieć nie tylko spontaniczną i nie tylko w osobistym kontakcie człowieka z człowiekiem. Chcemy jeszcze zorganizowanej i planowej ofiarności dla realizowania celów zbiorowych, bo takiej ofiarności wymaga służba społeczna, do której obywatel w ustroju demokratycznym winien się poczuwać.

Ofiarność pierwszego rodzaju nie musi bynajmniej pociągać za sobą ofiarności tego drugiego typu. W czasie lat okupacji nie trudno było wskazać takich, którzy zawsze jak najchętniej dawali jeść głodnemu dziecku, pukającemu do ich drzwi, którzy przyjmowali gościnnie kogoś, kto nie miał dachu nad głową, ale nie poczuli się do udziału w zbiorowej walce z szarańczę, która opadła gromadę, ani do współpracy z organizowaniem przyszłego, uwolnionego od niej polskiego życia zbiorowego. Jedni z nich żyli w błogiej wierze, że wystarczy, jeśli każdy wypełnia swoją powinność w swoim ciasnym kółku, by całość złożyła się sama. Inni uważali, że istnienie ludzi poświęcających się życiu zbiorowemu jest wprawdzie konieczne, ale nie przychodziło im do głowy siebie do nich zaliczyć, sądząc, że istnieją tacy, którzy są do tego specjalnie jakoś predestynowani. Do tych, którzy się w tę służbę publiczną zaprzęgli, miewali stosunek rozmaity: począwszy od szacunku, czy nawet czci aż do trochę zniecierpliwionej pobłażliwości, z jaką traktuje się ludzi, którzy mącą cudzy spokój, a sami szukają guza.

Oba wymienione gatunki ofiarności są w ludziach: potrzebne, a cenimy szczególnie tych, którzy łącząc w służbie społecznej zdolność do ofiary z poczuciem odpowiedzialności za życie zbiorowe nie pytają, dlaczego tej służby mieliby się podejmować właśnie oni, lecz pytają, dlaczego oni właśnie mieliby się od niej uchylać.

d) Służba społeczna, o której była przed chwilą zmowa, wymaga nieodzownie czwartego i ostatniego czynnika, wchodzącego w skład tzw. uspołecznienia: umiejętności współdziałania. Odmawia się zwykle uspołecznienia ludziom, którzy nie umieją podejmować jakiejś akcji w solidarnej gromadzie, którzy za młodu stronią od harcerstwa, do wszelkich drużyn sportowych, a później uchylają się od udziału w związku zawodowym czy ugrupowaniu politycznym. Mówi się o nieuspołecznieniu tego, kto się źle czuje, ilekroć zawód zmusza go do jakiejś pracy zespołowej, gdzie ma odgrywać rolę

członka chóru tylko, a nie solisty.

Polska tradycja liberum veto nasuwa nam w tym punkcie konieczność pewnej uwagi dodatkowej a mianowicie konieczność odróżnienia indywidualizmu od warcholstwa.

Szanuje ludzki indywidualizm taki ustrój, który szanuje ludzkie aspiracje do osobistego doskonalenia według własnych, a nie narzuconych mu przez państwo i dla wszystkich jednakowych wzorów; ustrój, który szanuje wolność osobistą i wolność przekonań i czytając sferę prywatności. Indywidualizm, który wyraża się w poczuciu, że się ma prawo do żądania tego rodzaju poszanowania, jest własnością, która winna przysługiwać każdemu. Nie chcemy natomiast widzieć w ludziach indywidualizmu rozumianego jako niezdolność do współdziałania na równych z innymi prawach. Tym bardziej wykluczamy tendencję rozmyślnego psucia tego współdziałania, jeżeli nie idzie ono po naszej myśli, tak jak czyni dziecko, które nie tylko uchyla się od zabawy w konie, jeżeli mu się nie da powozić, ale ponadto tym, którzy chcą się nadal bawić, tę zabawę psuje. Niepodporządkowywanie się prawom gromady, rozmyślnie psucie jej pracy zespołowej – to właśnie już jest warcholstwo, które ze względu na wspomniane już polskie tradycje należy tępić metodycznie.

11. Szkicując obraz człowieka, jakiego mamy hodować, nie możemy pominąć jeszcze jednego, bardzo doniosłego punktu, a mianowicie postawy, jaką powinniśmy zajmować wobec przeciwnika w walce, walka bowiem jest sytuacją powszednią. Mamy z nią do czynienia nie tylko na wojnie. Jest nią rozgrywka parlamentarna, wszelka polemika, jest nią partia szachów czy partia tenisa.

Walka winna być prowadzona według starych **tradycji rycerskich**, z poszanowaniem przeciwnika i – jak to usilnie powtarzają niektórzy – z unikaniem wszelkiej krzywdy niekoniecznej dla przeprowadzenia swoich celów. Do tej tradycji rycerskiej warto szczególnie nawiązać dzisiaj, w okresie, gdy ludzie nie przebijają w środkach, by przeciwnika pogrążyć; gdy śmierć wroga im nie wystarcza; gdy muszą jeszcze ponadto jego obraz dla potomności splugawić. Szkalowanie wroga było dobrze znanym chwytem propagandy niemieckiej. Rycerskość, której żądamy, ma przejawiać się nie tylko w toku walki. Jej przepisy uczą nas także, jak wygrywać i jak przegrywać. Każdy wyrostek angielski, kiedy staje do jakichś zawodów sportowych, wie, że nie wolno mu chełpić się

w wypadku wybranej i okazywać zawiedzionej złości w wypadku przegranej. W swoich regułach fair play etyka angielska uzyskała poziom, który wart jest nadal naśladownictwa.

12. Od człowieka, który mógłby uchodzić dla nas za wzór, oczekujemy jeszcze, oprócz wszystkich wymienionych własności, **wrażliwości estetycznej**. Wrażliwość estetyczną zaleca się nie tylko dlatego, że wzbogaca ona nieskończenie nasze życie osobiste już wtedy, gdy jesteśmy tylko konsumentami w zakresie piękna, lecz że wzbogaca ponadto jeszcze ludzki dorobek kulturalny, gdy stać nas nie tylko na konsumpcję, ale i na produkcję. Poleca się ją także i dla jej efektów moralnych.
13. Nasz człowiek, taki, jakim go chcemy widzieć w ustroju demokratycznym, wymaga jeszcze jednego rysu w tym szkicowym portrecie. Powinien być wyposażony w **poczucie humoru**. Jest coś słusznego w opinii, że trudno byłoby dyktaturze zapuścić korzenie w narodzie posiadającym tę właściwość. By przekonać ludzi, że jeden człowiek czy jedna partia mają monopol na prawdę i mają wyłączne prawo do urabiania według niej wszystkich obywateli, bez dopuszczania odchyłeń, trzeba ten autorytet podeprzeć jakąś deklamacją. Wiemy, jak skutecznie rozwiewa oparty takiej pompatyczności jedno dobre pismo humorystyczne, dowcip przenoszony z ust do ust. Niechże nasz przyszły człowiek posiada tę zdolność, przy pomocy której Arystoteles próbował definiować człowieka: niechaj będzie zdolny do śmiechu.

W wykazie własności, składających się na nasz wzór osobowy, nie było mowy o stosunku obywatela do państwa. Nie jest to przeoczenie. Rozwijać specjalnie tego stosunku po prostu nie było potrzeby, stawialiśmy bowiem sprawę, na szerszym gruncie, omawiając zachowanie się człowieka w jakimkolwiek zrzeszeniu ludzkim, a więc tym samym i w takim, które się nazywa państwem.

Człowiek uspołeczniony w sensie przez nas przyjętym byłby uspołeczniony w każdej gromadzie, czy to w jakiejś grupie lokalnej jak samorząd wiejski, czy w grupie o szerszym zasięgu. Werbalistyka państwowotwórcza, jaką karmiono nas przed wojną, idąc za wzorem państw totalnych, jest potrzebna tam, gdzie się chce wmówić obywatelom, że są tylko pionkami pracującymi dla państwa; jest ona natomiast zbędna w ustroju, w którym państwo jednoczy, organizuje, koordynuje, ale nie żąda dla siebie boskiego kultu.